

# SEKRET

BRACIA **WINSLOW**

**MAX  
MONROE**

Tytuł oryginału: The Secret (Winslow Brothers #3)

Tłumaczenie: Tomasz F. Misiorek

Projekt okładki: Justyna Sieprawska

Materiały graficzne na okładce zostały wykorzystane za zgodą Shutterstock Images LLC.

ISBN: 978-83-283-9376-9

Copyright © 2022 Max Monroe

Published by arrangement with Bookcase Literary Agency and Booklab Agency.

Polish edition copyright © 2023 by Helion S.A.

All rights reserved. No part of this book may be reproduced or transmitted in any form or by any means, electronic or mechanical, including photocopying, recording or by any information storage retrieval system, without permission from the Publisher.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<https://editio.pl/user/opinie/sekbw3>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: [editio@editio.pl](mailto:editio@editio.pl)

WWW: <https://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

# WSTĘP

*Poniedziałek, 22 kwietnia*

**Ty**

Nie mogłem uwierzyć, że znalazłem się na Staten Island, by odnaleźć wróżkę.

*Któż mógł przewidzieć, że miejsce, gdzie kiedyś znajdowało się największe wysypisko na świecie, stanie się miejscem, gdzie znajdują się odpowiedzi na palące pytania?*

Żwir zachrząścił pod kołami mojego range rovera, gdy parkowałem przed starym, marnie utrzymanym budynkiem z cegły.

Oficjalnie opuściłem swoją zwykłą przystań drapaczy chmur i zatłoczonych chodników, by odwiedzić dzielnicę, w której urodziło się wielu sławnych gangsterów oraz Angelina z *Jersey Shore*.

Nie miałem żadnych wątpliwości, że poszukiwana przeze mnie szarłanka doskonale tutaj pasowała.

Było tuż po południu, więc słońce grzało przez przednią szybę mojego samochodu. Gdy wyłączyłem silnik, musiałem zmrużyć oczy, by spojrzeć na tę kupę cegieł, której odnalezienie zabrało mi blisko trzy miesiące.

Nad drzwiami wejściowymi widniał znajomy czerwony napis: **Przepowiedanie przyszłości**.

Już go kiedyś widziałem. A dokładnie jakieś czternaście lat temu. Choć minęło tak dużo czasu, poczułem znajomy ucisk w żołądku. Wcześniej wróżka mieszkała w o wiele lepszym dla interesów miejscy: w samym

centrum Nowego Jorku i na tej samej ulicy, na której znajdował się klub ze striptizem. Zabrałem tam mojego brata Remy'ego, by bawić się na wieczorze kawalerskim poprzedzającym fatalny dzień jego niedoszłego ślubu.

— To jakieś pieprzone szaleństwo — wymruczałem sam do siebie po raz ostatni, wysiadając z samochodu. Zamknąłem za sobą drzwi i zablokowałem centralny zamek, a moje buty zaczęły głośno chrzęścić na wysypanym żwirze podjeździe. Jednak zanim podszedłem do wejścia, usłyszałem, jak telefon zawibrował sygnałem przychodzącej wiadomości. Wystarczył mi szybki rzut oka, by przekonać się, że to wiadomość na czacie grupowym, na którym pisałem z rodzeństwem.

***Winnie: Kolacja jest o 19:40. Lepiej się dziś nie spóźnijcie, bo zacznę poświęcać swój czas na gotowanie dla jakiejś innej rodziny, która dla odmiany to doceni.***

Winnie była najmłodsza w ekipie Winslowów, choć tak naprawdę już dawno temu przestała być dzieckiem. Wyszła za mąż, z powodzeniem pracowała jako lekarka w sławnej drużynie futbolowej New York Mavericks i była mamą mojej jedynej i niepowtarzalnej siostrzenicy, Lexi.

Ponieważ moja siostra dorastała z czwórką nieokrzesanych starszych braci i pracowała wśród mężczyzn dwa razy większych od niej — nie była typem osoby, która dawała sobie wciskać kit.

***Flynn: Przyjalem.***

***Remy: Będę o czasie.***

Na ekranie pojawiła się kolejna wiadomość i w ogóle nie zaskoczyła mnie jej treść, zważywszy na to, kto był jej autorem.

***Jude: Dzisiaj? Co dzisiaj ma być?***

Jude był najniżej pod względem starszeństwa, po Remy, Flynnie i po mnie. We dwójkę dzieliliśmy się rolą rodzinnego luzaka i żartownisia. Flynn był o wiele poważniejszy i konkretny, a Remy stanowił mieszanke nas wszystkich, do tego miał dramatyczną przeszłość, o której można by napisać książkę.

**Winnie: JUDE.**

**Jude: Wyluzuj, Win. Przyjdziemy z Sophie.**

Jak widzicie, Jude porzucił już kawalerski stan w przeciwieństwie do reszty z nas, Winslowów. Pisał „przyjdziemy”. I było to *cholernie dziwne*. Zaufajcie mi, gdybyście znali Jude’a z czasów sprzed Sophie, wasze głowy też by eksplodowały w związku z tą radykalną zmianą, jaka w nim zaszła.

Mniej więcej rok temu wkrótce mająca zostać moją bratową Sophie złapała go w swoją sieć i od tego momentu był już stracony. Mój najmłodszy braciszek zmienił się z największego lowelasa na świecie w oddanego narzeczonego w ciągu jednego roku. Nie mówiąc już o tym, że za mniej niż sześć tygodni oficjalnie z narzeczonego miał się stać *mężem*. I tak, w dużej mierze właśnie z tego powodu od kilku miesięcy starałem się odnaleźć wróżkę posługującą się imieniem Cleo.

Wiem, to brzmi jak czyste wariactwo, a to dopiero początek.

Niemal półtorej dekady temu, gdy byliśmy dwudziestoparoletnimi palantami próbującymi dobrze się bawić, ta kobieta przepowiedziała nam przyszłość podczas wieczoru kawalerskiego Remy’ego. Oczywiście to miał być tylko żart. Absurdalna przygoda, która miała sprawić, że ostatnia szalona impreza przed ślubem Rema będzie niezapomniana.

*Ale teraz zaczyna wychodzić na to, że to ty padłeś ofiarą żartu.*

Co się stało tydzień po tym, jak pozwoliliśmy, by obca kobieta przewidziała dla nas przyszłość? Pierwsza przepowiednia Cleo się spełniła.



Rem został porzucony przed ołtarzem, ślub został odwołany, a serce mojego brata wyrwane z piersi.

Trzynastcie lat później? Jude zmienił się z seryjnego cipkożercy w cholernego mnicha, który pragnie jednej kobiety do końca życia.

Do niedawna nie zdawałem sobie sprawy z powagi sytuacji. Zaledwie kilka tygodni temu, gdy wybraliśmy się do Vegas na imprezę kawalerską Jude'a, ten po pijaku wyznał mi, że w jego przypadku pani Cleo też miała całkowitą rację: *przewidziała, że zakład zmieni jego życie, a właśnie na skutek zakładu poznał Sophie.*

Chyba nie muszę mówić, że od tego czasu czułem się, jakby świat stanął na głowie, przy czym moja własna była bliska wybuchu.

*A teraz czujesz, że jedynym sposobem ocalenia głowy jest wybranie się prosto do źródła...*

Wziąłem głęboki oddech, schowałem telefon do tylnej kieszeni i podszedłem do zniszczonego budynku. Jak tylko przekroczyłem próg, odezwał się ogromny dzwonek nad drzwiami, a w nozdrza uderzył mnie zapach kurzu, świec i kadzidełek. W pokoju zwieszały się te same kotary w kolorze ciemnego burgunda ze złotymi sznurami, co niemal piętnaście lat temu. Natychmiast dostrzegłem też tanie ozdóbki widziane kiedyś oczami imprezowicza, który zdążył już co nieco wypić.

*Tak jakbym się przeniósł w czasie.*

*Co ja wyrabiam, do cholery? Nie powinienem był tu przychodzić.*

Zacząłem się odwracać, zdeterminowany, by opuścić to miejsce i całkowicie wymazać Staten Island z pamięci, ale trzy słowa sprawiły, że zastygłem.

— Spodziewałam się ciebie.

*Ten głos. Jasna cholera. Pamiętam ten głos.*

Rozejrzałem się po pomieszczeniu, otwierając oczy tak szeroko, że wyglądałem chyba jak Królik Bugs, który zauważył Kojota. Szukałem Cleo i jej przerażającego zielonookiego spojrzenia, ale nigdzie jej nie było.

— Usiądź, Ty. — Chrapliwy kobiecy głos ponownie wypełnił moje uszy i tym razem byłem w stanie wskazać, skąd dochodził. Za aksamitnymi kurtykami, odgradzającymi wejście do tajemniczego pokoju na zapleczu, musiała znajdować się kobieta, której szukałem, a której słowa sprawiały, że żołądek zawiązywał mi się w kolejne supelki.

Po kilku długich chwilach wróżka Cleo nareszcie się pojawiła. Jej charakterystyczne zielone oczy natychmiast spotkały się z moimi i bez wstydu mogłem przyznać, że ze strachu jądra skurczyły mi się do rozmiaru orzeszków.

*Cholera, to naprawdę dziwne.*

— Nie bój się, nie gryzę — rzuciła rozbawiona.

Od razu zaniepokoiło mnie, że od dnia, kiedy widziałem ją po raz ostatni, ani trochę się nie postarzała. Spod aksamitnego kaptura na jej ramiona spływały identyczne pukle czarnych włosów. Jej oczy wyglądały, jakby widziały zbyt wiele, a na wargach zauważyłem tę samą ciemną szminkę, jaką zapamiętał dwudziestoletni ja. I to wszystko nie było zasługą botoksu ani podobnego szajsu. To było coś naturalnego — ale równocześnie cholernie nienaturalnego.

Wskazała dłonią na dwa krzesła stojące przed stolikiem przykrytym jedwabnym obrusem i chociaż przyszedłem tu z własnej woli, nie uśmiechało mi się wypełnianie jej poleceń.

— Och, mój ulubiony profesor. — Jej słowom towarzyszył pewny siebie uśmiech, który ledwie unosił kąciki jej ust. — Myślę, że oboje wiemy, że nie przebyłeś takiej drogi, by nie zadać mi tych wszystkich pytań, które kołaczą się w twojej przystojnej głowie.

To, że znała moje imię, było szalenie niepokojące. *Pamiętała* moje imię. I jakimś sposobem wiedziała, czym się zajmuję.

Ale miała rację. Nie jechałem przez godzinę aż na Staten Island, by stchórzyć w ostatniej chwili.

Westchnąwszy, usiadłem naprzeciwko niej. W pomieszczeniu panowała cisza, słychać było tylko jakiś wróżbiarski podkład muzyczny

wygrywany na dzwoneczkach na wietrze. Podłoga wydawała się wibrować, choć mogło mi się tak tylko wydawać, ponieważ moje kolano było o wiele, *naprawdę* o wiele bardziej niespokojne niż zwykle. Ale co ja tam, cholera, wiedziałem. Wszystko razem dawało efekt jak z filmu o duchach.

Nie mogłem się powstrzymać, by nie odwracać spojrzenia za każdym razem, gdy Cleo nawiązywała kontakt wzrokowy. Nie wiedziałem, o co chodzi z tą kobietą, ale czułem, że widzi zbyt wiele — jakby potrafiła zajrzeć mi do głowy.

— Nie bój się. — Ponownie się uśmiechnęła. — Twoje najskrytsze myśli są dla mnie święte, chłopcze. Nie oceniam tego, co widzę, a patrzę tylko w miejsca, które w mojej ocenie muszę zobaczyć, by ci pomóc.

Przymknąłem oczy na krótką chwilę, pytając w duchu samego siebie, jakim cudem się tu znalazłem.

*Nie było trudno, chłopie. Zapłaciłeś ponad dziesięć dolców za prom. Czas wziąć się w garść.*

Odważyłem się spojrzeć Cleo w oczy. Jej dłonie spoczywały na stoliku.

— Nie rozczarowujesz, kochanieńki — powiedziała z nieznacznym uśmiechem. — Wiedziałam, że z wiekiem staniesz się tylko bardziej interesujący.

*Czy ona ze mną flirtuje?*

Jeśli tak było w istocie, nie mogłem jej za to winić. Faktycznie byłem przystojnym skurczybykiem, ale wzięwszy pod uwagę okoliczności, nie wydawało mi się to całkiem normalne.

— Jak miewasz się ty i twoi bracia?

— Cóż, z wiekiem nie stali się aż tak interesujący jak ja, ale jak oboje wiemy, moja twarz ustawia poprzeczkę raczej wysoko.

Zaśmiała się cicho.

— Pewności siebie nie można ci odmówić, kochanieńki.

*To pewnie mój mechanizm obronny, ale hej, nie musimy tu wchodzić w takie szczegóły.*



Jej oczy lśniły mądrością, a usta wygięły się w uśmiechu, który zdradzał wiedzę.

— Remington, Flynn i Jude mają szczęście, że w ich otoczeniu jest ktoś, komu zależy na nich tak bardzo jak tobie.

*Ja pieprzę.* Jakim cudem ona to wszystko pamięta? Trzyma katalog klientów ze zdjęciami i notatkami? Ma coś w rodzaju pamięci fotograficznej? A może tak naprawdę jest agentką CIA i pod włosami ukrywa słuchawkę, w której słyszy głos kogoś czytającego moje akta?

*Chłopie, szanse na to, że ta kobieta ma coś wspólnego z CIA, są mniej więcej takie same jak na to, że ty pójdziesz w ślady Jude'a i zapragniesz związania się z jedną kobietą na resztę życia.*

— No dalej — zachęcała. — Pytaj.

— Skąd? — wymknęło mi się w końcu. — Skąd wiesz o...? — Przerwałem jednak, zanim powiedziałem jej za dużo.

— Moja więź z kosmosem pozwala mi dostrzegać rzeczy, których nie dostrzega nikt inny.

*Więź z kosmosem?* Co za gówniana odpowiedź. Nie tylko gówniana, ale też niejasna jak cholera. Jeśli jej więzi z kosmosem są takie super, to powinna wiedzieć, o kogo będę pytał i *dłaczego* w ogóle pytam, a potem zabrać się od razu za odpowiadanie.

Cleo gestem nakazała, bym podał jej rękę. Zawahałem się przez moment, po czym uległem temu szaleństwu. Gdy wejdziesz między wrony i tak dalej, nie? Jeśli nie miałem zamiaru zrobić tego, po co tu przyszedłem, mogłem równie dobrze w ogóle nie przychodzić.

Długie palce z pomalowanymi na czerwono paznokciami zamknęły się wokół mojej dłoni, a Cleo przypatrywała się jej przez chwilę, po czym zamknęła oczy na dobre dziesięć sekund. Czekałem z niecierpliwością, aż je ponownie otworzy, wpatrując się przy tym natarczywie w jej oblicze.

Poczuła, jak intensywnie się jej przyglądam, i uśmiechnęła się drapieźnie.

— Przeznaczenie Jude'a poprowadziło go w stronę wielkiego szczęścia, chyba się ze mną zgodzisz?

Jej pytanie było niczym trzęsienie ziemi i kompletnie wytrąciło mnie z równowagi. Zdobyłem się tylko na skinienie głową.

— Wiem, myślisz sobie, że w przypadku Remy'ego miałam rację tylko częściowo, ale pamiętaj, kochanieńki, że wyszłicie, zanim dokończyłam przepowiadać mu przyszłość — kontynuowała. — Jego czas jeszcze przyjdzie. W jego życiu nieoczekiwanie pojawi się druga szansa, która wszystko odmieni.

— Zdajesz sobie sprawę, że minęło czternaście lat, prawda? Los jakoś nie śpieszy się z realizowaniem tych wszystkich twoich zwariowanych przepowiedni. — Roześmiałem się, dostrzegając absurd sytuacji. — Czy kiedykolwiek pomyślałaś, że może jednak nie jesteś najlepsza w swojej pracy?

— Los działa, nie zważając na upływ czasu. — Przeciągnęła palcem po liniach na mojej dłoni. — Wy czterej w kwestii miłości jesteście uparci jak muły. Walczycie z nią. Sprzeciwicie się jej. Ignorujecie ją. *Raz za razem*. Ale to zrozumiałe, skoro widzieliście, jak potoczyła się historia waszego ojca, a potem Remingtona.

Mojego ojca? Ha. Ten dupek nie pokazał się w okolicy, odkąd byliśmy dziećmi. Równie dobrze mógłby nie istnieć. Gorszym tatą nie mógł się okazać.

— Wiem, że przyszedłeś do mnie, bo głęboko w twojej duszy tli się smartwienie. Może nawet obawa.

Przewróciłem oczami.

— Niczego się nie obawiam.

Cleo wyszczerzyła się złowieszczo.

— Oczywiście, że się nie obawiasz. Nasz Ty nigdy niczego się nie obawia, prawda? Jest poszukiwaczem przygód, kocha akcję i jest najlepszym kompanem do zabawy, jakiego może sobie wymarzyć kobieta.

*Nareszcie powiedziała coś, co brzmi z sensem.*

— Tak, to faktycznie cały ja.

— Nie martw się, dziecko, wciąż jeszcze masz trochę czasu.

*Czasu? Czasu na co konkretnie?*

Miałem trzydzieści dziewięć lat i kochałem swoje życie jak cholera. Kochałem to, jak żyłem, i kochałem pracę wykładowcy na Uniwersytecie Nowojorskim. Nie potrzebowałem czasu na nic poza tym, na co już lubiłem go przeznaczać.

— Wciąż masz jeszcze trochę czasu na życie w swojej strefie komfortu — wyjaśniła. — Czasu na unikanie zaangażowania. Czasu na zabawę w sposób, który wydaje ci się najlepszy.

— *Wydaje mi się najlepszy?* — Zmrużyłem powieki. — Cleo, moja droga, bawię się tak, jak *wiem*, że jest najlepiej. Kropka. Koniec tematu.

— Och, oczywiście, oczywiście — odpowiedziała uspokajająco. — I możesz się odprężyć, mając świadomość, że wciąż jeszcze masz trochę czasu na swoje gierki. Wciąż masz jeszcze trochę czasu, by angażować się w przelotne związki z kobietami, które wpadną ci w oko. Wciąż masz trochę czasu na zostawianie kolejnych złamanych serc na szlaku twojej dobrej zabawy.

— Kolejnych złamanych serc? Nie popadajmy w dramatyzm. Te kobiety wiedzą, na co się piszą.

Fakt, miałem silne skłonności do tego, by randkować na potęgę i interesować się kobietami na krótko, ale po prostu taki byłem. Z całą pewnością nie zostawiałem za sobą celowo szlaku złamanych serc. Wziąwszy pod uwagę to, że moje związki zwykle nie trwały dłużej niż kilka tygodni, myśl o tym, że przy okazji mogłem złamać jakieś serce, była absurdalna. W końcu nikt nie zakochuje się tak prędko.

*Szlak złamanych serc, akurat.*

— Pewnego dnia ujrzysz prawdę — oświadczyła Cleo. — Ale możesz spać spokojnie, wiedząc, że trochę wody jeszcze upłynie, zanim los zdecyduje, że nadszedł twój czas.

Prychnąłem.

— Co to ma niby znaczyć?

— To nie twoja kolej. Chwilowo los jest zajęty kimś innym.

Jej słowa sprawiły, że wybuchnąłem śmiechem.

— Tak, akurat — powiedziałem i zabrałem dłoń z jej uścisku. — Jasne.

— Los upomni się o ciebie niebawem. Jednak teraz, gdy tu rozmawiamy, zmienia się przyszłość i życie innej osoby.

Zmarszczyłem groźnie brwi, ale Cleo wytrzymała moje spojrzenie.

— Niebawem zrozumiesz, o co mi chodziło. Wystarczy jeszcze trochę poczekać, kochanieńki.

— Trochę poczekać? Tak jak już mówiłem, zdążyło minąć czternaście lat, Cleo. I mówiąc szczerze, jedynym, co do którego faktycznie się nie pomyliłaś, był Jude.

— Wszystko, co przewidziałam dla Jude'a, się spełniło. Właśnie dlatego tu przyszedłeś. Bo przepełnia cię obawa, że mam odpowiedzi na wszystkie pytania.

— Taaa, powiedziałaś, bym poczekał, a ja powiedziałem, że już i tak czekałem cholernie długo.

— Cóż, mój przystojny profesorze, jesteś o krok od tego, by zobaczyć, jak los pociąga za sznurki kolejnego z twoich braci. A następnie sięgnie po ciebie.

— Czyżby? — zapytałem, mrużąc powieki. — A co takiego los ma mi do zaproponowania? Może powinnaś mi przypomnieć to i owo?

Mówiąc szczerze, wcale nie potrzebowałem przypomnienia, ale nie było mowy, żeby ona sama pamiętała, co powiedziała mi tyle lat temu.

Odpowiedziała uśmiechem, który był co najmniej niepokojący.

— Jest niezaprzeczone podobieństwo między tobą a pramatką Ewą. Nie potrafisz się oprzeć zakazanemu owocowi i obawiam się, że nie zadowolisz się jednym kęsem. Sekret ten sprowadzi zamieszanie i ból. Podróż będzie niespokojna, ale na końcu sprowadzi na ciebie wielkie szczęście i ulgę.

Słowo w słowo powtórzyła mi to, co powiedziała tamtej nocy podczas wieczoru kawalerskiego Remy'ego, i poczułem, że choćbym chciał się kąśliwie odgryźć, nie potrafię pisać ani słówka.

Chciałbym móc powiedzieć, że opłacało się wspomóc miejską kasę wydatkami na prom, ale niech mnie diabli, jeśli teraz nie byłem w gorszym stanie psychicznym niż wtedy, gdy postanowiłem, że tu przyjadę.

Spojrzałem na zegarek i z powrotem na panią Cleo, której uśmiech sprawiał, że miało się ochotę pokazać jej środkowy palec.

Nie pośpieszyłem się jednak z tym wystarczająco i to ona była tą, która zadała ostateczny cios.

— Idź już, dziecko. Nie chcesz się przecież spóźnić na rodzinną kolację. *Jasna cholera. Musiałem się stąd wydostać.*

Skoczyłem na równe nogi i pobiegłem do wyjścia, zapominając o uprzejmym pożegnaniu tej kobiety z koszarów. Popchnąłem drzwi i podszedłem szybko do mojego range rovera, wsiałem do środka i natychmiast zablokowałem drzwi i okna.

Była to heroiczna próba ucieczki przed wszystkim, co mi powiedziała. Jedyny problem w tym, że zamknięcie się przed tym całym szajsem nie mogło mnie uchronić przed tym, co już przedostało się do środka.

\* \* \*

— Ty! Ziemia do Tya! — zawołała mama, próbując przyciągnąć moją uwagę zza wyspy w samym środku kuchni Wesa i Winnie. Gdy wreszcie na nią spojrzałem, napotkałem potępiające spojrzenie, które było mi tak dobrze znane, że aż poczułem nostalgię.

— Co?

Przewróciła oczami.

— Czy łaskawie przydasz się do czegoś i otworzysz drzwi?

— Wiem, że jesteś bardzo zajęty staniem, pić piwa i tak dalej — włączyła się Winnie, a jej głos ociekał sarkazmem — ale jak widzisz, niektórzy, a raczej niektóre z nas przygotowują właśnie kolację.

Rozejrzałem się po kuchni i zobaczyłem, że poza moją mamą, ciocią Paulą, Winnie i Sophie, narzeczoną Jude'a, w pomieszczeniu zostałem tylko ja. Wszyscy pozostali — Jude, Remy, wujek Brad, Wes, czyli mąż Winnie, i moja siostrzenica Lexi byli na tarasie z tyłu domu.

— Wszystko w porządku? — zapytała Sophie, a jej usta uformowały się w lekki uśmiech, gdy odnalazła moje spojrzenie. Wydawała się pytać raczej na poważnie, ale nie potrafiłem sobie przypomnieć, że w ogóle mogę mówić, a co dopiero jej jakoś spójnie odpowiedzieć.

Mówiąc szczerze, nie potrafiłem nawet ogarnąć rozumem koncepcji czasu. Gdy wszedłem do przybytku Szalonej Cleo, był jasny dzień, a gdy od niej wychodziłem, było już ciemno, co zupełnie nie zgadzało się z tym, ile czasu tam spędziłem. Tak jakbym na chwilę zagubił się w innym wymiarze.

Więc nie, nic nie było w porządku, ale za żadne skarby nie chciałem opowiadać nikomu z rodziny o mojej małej wyprawie. Moi bracia bez wątpienia przez cały wieczór jeździliby po mnie jak po łysej kobyle. Poza tym nas czterech łączył niewypowiedziany pakt, by nigdy już nie rozmawiać o zielonookiej wiedźmie.

*Ale Jude nie do końca przestrzegał tej umowy, nieprawdaż? Co za drań. Gdyby w Vegas nie nawalił się jak szpadel i nie zaczął mi się zwierzać, jakbyśmy byli dwójką lasek z Plotkary, to nigdy nawet nie przyszłoby mi do głowy wracać do tego szajsu.*

Gdy zdałem sobie sprawę, że Sophie wciąż patrzy na mnie wyczekująco — po tym, jak chyba jeszcze bardziej odpłynąłem po rzece popieprzonych wspomnień — szybko ją zbyłem.

— U mnie zawsze jest w porządku, Soph — powiedziałem, uśmiechając się nieznacznie i równocześnie zeskakując z hokera, by podejść do drzwi i je otworzyć. Minęło tyle czasu, że osoba po drugiej stronie



zaczynała się pewnie zastanawiać, czy kiedykolwiek zostanie wpuszczona do środka.

Nie mogłem nic na to poradzić. Nic we mnie nie wydawało się funkcjonować normalnie — poza uszami. Sądząc po tym, jak dokładnie słyszałem rozmowę dobiegającą z kuchni, działały doskonale.

— Tylko ja to zauważyłam, czy Ty zachowuje się dziś strasznie dziwnie? — zapytała szeptem Winnie, gdy przechodziłem do przedsionka.

— Wydaje się jakiś nieobecny — zgodziła się po cichu Sophie.

— I nawet nie przyprowadził na kolację żadnej przypadkowej kobiety — dodała Winnie. — Przyszedł sam. *Nigdy* nie przychodził sam.

Jej słowa sprawiły, że przystanąłem na chwilę i zmieniłem tryb z mimowolnego zasłyszania rozmowy w aktywne podsłuchiwanie.

— Na pewno jest okej.

— *Mamo* — ciągnęła temat Winnie — przypomnij sobie wszystkie nasze rodzinne obiady, kolacje i spotkania z ostatnich dziesięciu lat. Pamiętaj, żeby Ty choć raz nie pojawił się pod rękę z jakąś nic nieznaczącą laską?

— Winnie, skończ już — nakazała mama. — Na pewno jest okej.

— Chłopie, co ty wyprawiasz? — zapytał Remy, wyrastając jakby spod ziemi tuż obok mnie i zaskakując mnie tak bardzo, że aż odskoczyłem i wpadłem plecami na ścianę. Nie czekał, tylko ominął mnie całkowicie i podszedł prosto do drzwi, które to ja miałem otworzyć.

Westchnąłem. Nie ulegało wątpliwości, że opowie o tym wszystkim kobietom Winslowów, i będę musiał się zmierzyć z kolejnymi szeptanymi obawami. No pięknie. Potrząsnąwszy głową, ruszyłem za nim, by zobaczyć, jak otwiera drzwi.

— Eee, witam... o co chodzi? — zapytał Rem, a ja ustawiłem się za nim dokładnie w momencie, w którym wiatr otworzył skrzydło na całą szerokość.

Na progu stała piękna kobieta z dziką grzywą jasnobrązowych loków. Patrzyła to na Rema, to na mnie, a gdy tak się jej przyglądałem,

nasze spojrzenia się spotkały. I nie umknęło mi to, że ewidentnie natychmiast mnie rozpoznała.

*Cholera. Czy ja zaprosiłem ją na dzisiaj? A jeśli tak, kiedy, do cholery, ją poderwałem? Wiedziałem, że ostatnio nie byłem w najlepszej formie umysłowej, ale to było...*

— Och. Ona jest z tobą. — Remy rzucił mi spojrzenie. — Powinny być się, kurwa, domyślić.

Bez kolejnego słowa czy choćby przywitania mój najstarszy brat wrócił, skąd przyszedł, po drodze waląc mnie w ramię.

Spojrzałem na przepiękną kobietę stojącą na progu, przyjrzałem się jej bliżej i ostatecznie uznałem, że pociągnę to dalej. W końcu mnie rozpoznała. Miała to wypisane na twarzy. I mnie też się wydawało, że skądś ją znam. Pieprzyć to.

— Cóż, z pewnością jesteś w moim typie. Czy ja cię tu dzisiaj zaprosiłem?

*Chłopie. Idealne pytanie, żeby poczuła się nie na miejscu.*

Wymruczała coś, czego nie dosłyszałem i nie zrozumiałem, pewnie dlatego, że opanowało ją zdenerwowanie. Wiedziałem, że muszę jakoś naprawić sytuację i sprawić, by poczuła się mniej jak kobieta zaproszona przez mężczyznę, który o niej zapomniał, a bardziej jak kobieta zaproszona na rodzinny obiad przez mężczyznę, którego ledwie znała. Nie miałem pewności, czy którakolwiek z tych opcji była atrakcyjna, ale druga z pewnością była lepsza niż pierwsza.

— Wejdz. Chodźmy po coś do picia. Niedługo zaczynamy kolację.

Gdy wróciłem do kuchni, zauważyłem, że wszyscy zeszli już z tarasu i zgromadzili się wokół kuchennej wyspy, śmiejąc się i rozmawiając jedno przez drugie.

— A niech to! — Jude pacnął dłonią w kwarcowy blat i objął Sophie ramieniem. — Myślałem, że Flynn przyjechał. Przynajmniej raz mogę pojawić się na rodzinnej kolacji, bo nie dopasowujemy terminu do Winnie i nie organizujemy jej, gdy pracuję. Jestem gotowy na ucztę!

— Przestań narzekać, Jude — skarciła go Sophie, szczerząc ząbki.  
— Wiesz, że Flynn zaraz tu będzie. Na niego można liczyć.

Parsknąłem na to śmiechem.

— Inaczej niż na resztę z nas, co, Sophie?

Wzruszyła ramionami.

— Ty to powiedziałeś. Nie ja.

Wszyscy członkowie rodziny zwrócili oczy na mnie oraz na kobietę, o której istnieniu ponownie niemal zapomniałem, a która stała obok mnie. Szybko jednak stracili zainteresowanie, jak zwykle, więc wykorzystałem tę chwilę, by zastanowić się, jak się czuję z tym, że dziewczyny, które przyprowadzam, nikogo nie obchodzą.

Szybko doszedłem do konkluzji. Gdybym sam zachował się w porządku, z pewnością powinienem poczuć się urażony. Byłem jednak faceitem, który kompletnie zapomniał, że w ogóle zaprosił tę laskę na kolację, więc... no, tego... Można było spokojnie stwierdzić, że znajdując się w samym centrum tego metaforycznego krateru, nie miałem prawa czuć się lekceważony.

No cóż.

Kilka minut później mama oświadczyła, że możemy jeść i uprzejmie poprowadziłem swoją partnerkę do stołu. Przez cały ten czas nie zamieniłm słowa i dotarło do mnie, że absolutnie nic o niej nie wiem.

*Nie sądzisz, że powinieneś dowiedzieć się, jak ma na imię, palancie, i przestać być takim kutafonem?*

Odsunąłem jej krzesło, posadziłem ją koło siebie i zacząłem się zastanawiać, jak zagadać, by dyskretnie dowiedzieć się, kim, do cholery, jest, ale pojawienie się w drzwiach pokoju mojego brata Flynnna przyciągnęło uwagę wszystkich zgromadzonych. Zaczęli go witać, gdy wszedł do salonu, a mój umysł ze wszystkich sił starał się przestawić na właściwe priorytety — *weź się w garść, chłopie, i dowiedz się wreszcie, jak dziewczyna ma na imię.*

Spróbowałem spojrzeć jej w oczy, ale była zbyt zajęta patrzeniem na coś innego. I gdy poczułem, jak ktoś mnie poklepuje po ramieniu, zorientowałem się, że patrzyła na zbliżającego się Flynna.

— Możesz się przesunąć, żebyśmy mogli usiąść obok żony? — zapytał bez słowa wstępu, a ja zamrugałem chyba z tysiąc razy.

*Czy on właśnie powiedział żony? W znaczeniu w zdrowiu i w chorobie, w białej sukience, nie opuszczę cię aż do śmierci, mężem i pieprzoną żoną? Może i byłem wybitnym dupkiem, ale jakim cudem odstawiłem taki numer?*

*Flynn mnie zaraz zabije.*

— Przepraszam... — odezwała się Winnie po tym, jak w całym pomieszczeniu zapadła nagle dźwięcząca w uszach cisza. — Czy ty powiedziałeś żony?

Dopiero wtedy dotarło do mnie, że nie jestem jedyną zaskoczoną osobą, a fakt, że omyłkowo próbowałem traktować ją jak swoją randkę, to najmniejszy z moich problemów. *Kiedy, do cholery, Flynn zdążył się ożenić?*

Odwrociłem się, by ponownie spojrzeć na kobietę będącą powodem całego zamieszania. Była cała czerwona ze wstydu, w wyniku szoku nie domknęła ust.

— Przyszłaś tu z Flynnem? — zapytałem, próbując jakoś to sobie poukładać.

— J-ja... Cóż, próbowałam... no... coś powiedzieć, ale... — Głos jej drżał, a Flynn położył pewną dłoń na jej ramieniu i spojrzał prosto w moje zaskoczone oczy.

— Ty, to wyłącznie twoja wina, że cała rodzina, łącznie z tobą, automatycznie zakłada, że każda nieznajoma kobieta na rodzinnej kolacji została zaproszona przez ciebie.

— To dlatego, że jest dziwką.

— Jude! — zawołała mama. — Język! Przy stole są nieletni!

Pomieszczenie wypełnił gwar rozmów i śmiechów mojej rodziny, ale mój mózg nie do końca to wszystko rejestrował, próbując zaakceptować fakt, że Flynn ma żonę.

Serce biło mi nierówno w piersi, a w głowie rozbrzmiewały durne słowa Cleo: *Cóż, mój przystojny profesorze, jesteś o krok od tego, by zobaczyć, jak los pociąga za sznurki kolejnego z twoich braci. A następnie sięgnie po ciebie.*

Matko boska litościwa, myślałem, że to zdanie będzie uprzejmie pozostać ze mną przez rok albo dwa. Wiecie, wwiercać mi się w mózg jak mały pasożyt. Ale spełnić się już *tego wieczoru*? Nie dając mi ani chwili czasu? To czyste zło.

— Wiesz, że masz problemy, jeśli nie wiesz nawet, która z kobiet w rodzinie jest twoja. — Głos wujka Brada przebił się przez dzwonięcie w moich uszach. — Ty, proszę, zapamiętaj sobie, że ta tutaj niewiasta to twoja ciocia Paula. Moja żona.

Szczerze mówiąc, nie wiem nawet, co na to odpowiedziałem. Tak jakby moje usta były tymczasowo na autopilocie, podczas gdy mózg cały czas próbował oswoić się z bombą, którą Flynn odpalił w salonie mojej siostry.

Wszyscy wybuchnęli niepohamowanym śmiechem i pewnie to ze mnie się śmiali, ale naprawdę mnie to nie obchodziło. Skoro Flynn się ożenił, to czy oznaczało to, że Cleo nie była naciągaczką?

Gdybym był pewien Winslowa, w stosunku do którego przepowiednie Cleo nie mogły się spełnić, bardziej nawet niż w stosunku do mnie, byłyby to Flynn. Zawsze ponury, zdystansowany bydlak, który nigdy nie randkował, nigdy nie przyprawdzał kobiet i funkcjonował bardzo dobrze, będąc zupełnie sam.

Jeśli nawet on nie był bezpieczny, co to znaczyło dla Remy'ego?

A co ważniejsze: dla *mnie*?





# PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

**Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!**

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA  
**Helion** 

# CZY WIEDZIAŁAŚ, CO ROBISZ, GDY PRZYJMOWAŁAŚ TEN ZAKŁAD?

Ty uważał się za najprzystojniejszego z braci Winslowów. Dodatkowo był inteligentny i potrafił postępować z kobietami. Wykładał na Uniwersytecie Nowojorskim, a umiejętność wplatania wierszy Walta Whitmana w rozmowę dodawała mu nieodpartego uroku. W głębi serca jednak Ty odczuwał dziwny lęk. I to uczucie zaprowadziło go do Cleo, tajemniczej wróżki, która kiedyś trafnie przewidziała przyszłość jego braci. Tyle że słowa Cleo wcale go nie uspokoiły.

Nowy Jork przywitał wracającą do domu Rachel Rose siarczystym mrozem i obietnicą szalonej i... być może nieprzyzwoitej zabawy w Sekretnym Klubie. Co prawda Rachel wkrótce miała zostać poważną studentką Uniwersytetu Nowojorskiego, tego wieczoru jednak postanowiła zaszaleć. A także sprostać wyzwaniu, jakie przygotowało dla niej przeznaczenie: miała sprawić, aby zapamiętał ją najgorętszy facet w klubie. I wszystko wskazywało na to, że jej się udało.

Rachel sądziła, że więcej nie spotka przystojniaka z klubu, zresztą on nie poznał nawet jej imienia. Tymczasem los przygotował dla niej niespodziankę: oboje spotkali się na uczelni. Facet okazał się przystojnym profesorem literatury angielskiej, a ona miała być... jego asystentką. I to przez cały semestr! Wkrótce Ty rzucił Rachel wyzwanie. Był to rodzaj sekretnej gry, a zwycięzca miał wziąć wszystko. Rachel postanowiła wygrać za wszelką cenę.

Początkowo droga do zwycięstwa wydawała się całkiem prosta:  
wystarczyło się nie zakochać...

ebook dostępny na:

**ebookpoint**

ISBN 978-83-283-9376-9



9 788328 393769

Cena: 49,00 zł